

Bóg Ci zapłać, Tadiusi!

Drogi Tadiusi, kolego i przyjacielu! Pamiętasz zapewne dzień 15 września 1943 roku. W zakrystii kościoła kanoniczek na placu Teatralnym (obecnie kościół Duszpasterstwa Środowisk Twórczych) zebrało się nas sześciu na pierwszym wykładzie pierwszego tajnego kursu Seminarium Duchownego. Był to wykład z filozofii. Prowadził go ksiądz profesor Eugeniusz Szlenk, który był opiekunem naszego kursu przez najbliższe miesiące. Pamiętasz, jak byliśmy trochę przestraszeni tym wykładem. Wykład po łacinie, wtrącał Ksiądz Profesor niekiedy wyjaśnienia polskie, ale przestraszył nas tym bardziej, gdy każdemu z nas wręczył podręcznik do tejże filozofii po łacinie i zapowiedział, że egzamin będzie po łacinie. My trochę lepiej byliśmy przygotowani do operowania łaciną niż młodzież dzisiaj, bo cztery lata mieliśmy łacinę w gimnazjum, dwa lata była łacina w liceum, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że to wszystko zbyt mało, że nie damy rady. Pięciu nas było przestraszonych, Ty jeden nie byłeś przestraszony, Tadiusi, i podjąłeś pocieszanie nas, mówiłeś: „Nie takie to straszne, ja znam tę książkę, przeglądałem ją, damy radę” Nie bardzo dowierzaliśmy, ale jak się okazało – daliśmy radę. Bóg Ci zapłać, Tadiusi, za te słowa pociechy.

Wkrótce nasza grupa urosła. Było nas już 28, podzieleni na dwie części – dwie grupy. Mieliśmy wykłady przed południem, po południu. Spotykaliśmy się na tych wykładach, ale czegoś nam jednak brakowało z tego życia seminaryjnego, brakło jakiejś stabilności miejsca. Włóczyliśmy się z tymi wykładami po różnych mieszkaniach księży i domach zakonnych żeńskich, siostry zawsze nas tam gościnnie przyjmowały. Zbieraliśmy się w różnych miejscach, nawet u poszczególnych kolegów w ich domach rodzinnych. Nie mieliśmy jednak tej stabilności, nie mieliśmy poczucia wspólnoty, jaką daje właśnie życie seminaryjne poprzez wspólną modlitwę, wspólne rozważania. Podejmowaliśmy różne inicjatywy, żeby temu zaradzić. Duszą tych inicjatyw byłeś Ty, Tadiusi. Ty organizowałeś co dwa tygodnie, później nawet co tydzień spotkania, zebrania poza wykładami i na tych spotkaniach każdy z nas miał zadanie jakieś do wykonania, relacjonował przeczytaną literaturę, czy też omawiał życiorys jakiegoś świętego. Ale jedna z tych inicjatyw szczególnie utkwiła mi w pamięci, pamiętasz ją

Doskonale, bo Ty poddałeś tę myśl, żebyśmy urządzili wspólną adorację całonocną Pana Jezusa, gdy przebywał On w ciemnicy. Z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek 1944 roku zgromadziliśmy się znów w kościele kanoniczek na placu Teatralnym i tam, nie wszyscy wprawdzie, bo nie wszyscy mogli być obecni, całą noc rzeczywiście trwaliśmy na modlitwie i rozmyślniach, nie na śpiewaniu wprawdzie, a na odmawianiu po cichu pieśni, obawialiśmy się bowiem, by nasz śpiew nie był słyszany przez patrolujących ulicę, a często przechodzących przed kościołem niemieckich żołnierzy. Piękna to była chwila adoracji, wspominaliśmy ją później, a zawdzięczamy ją Tobie, bo Ty się najbardziej udzielałeś w czasie tego nocnego czuwania. Bóg Ci zapłać, Tadiusi!

Później, po powstaniu warszawskim, gdy można było już wrócić do zdruzgotanego miasta, okaleczonego, Seminarium znalazło swoje miejsce w Czubinie pod Warszawą i tam zaczęliśmy się zbierać, nie wszyscy, bo wielu z nas rozrzuciła wojna po świecie. Niektórzy zginęli, niektórzy zginęli w czasie powstania, niektórzy zginęli wskutek bombardowań w obozach, do których trafili po powstaniu. I tam w Czubinie studiowaliśmy. Doszli nowi koledzy i już od września znaleźliśmy się w gmachu Seminarium na Krakowskim Przedmieściu.

Pozwól Tadiusi, że teraz będę bardziej mówił o sobie, o swoich osobistych wspomnieniach. Okazuje się, że na tym naszym kursie było dwóch strasznych zdechłaków, to byłeś Ty i ja. Te dwa zdechłaki stale miały stan podgorączkowy, często zapadaliśmy w prawdzi-

wą gorączkę, bardzo często zapadaliśmy w chorobę. Ja musiałem widocznie mieć bardzo głupią minę, i bardzo się tymi chorobami martwiłem, skoro często powtarzałeś mi: „Nie martw się, słuchaj, jeżeli Pan Bóg przechował nas przez tak okrutną wojnę, przez tak okrutną okupację, to na pewno chce nas doprowadzić do kapłaństwa” I zechciał doprowadzić. I za to wsparcie – Bóg Ci zapłać, Tadiusiu.

Znalazłeś się później, Tadiusiu, w ciężkich tarapatach i złożony ciężką chorobą przebywałeś poza Seminarium, poza wspólnotą seminaryjną, i ponad rok leżałeś w łóeczku gipsowym w Zakopanem. Utrzymywaliśmy z Tobą kontakt, korespondowaliśmy z Tobą, posyłał Ci książki i notatki z wykładów. Zawsze otrzymywaliśmy od Ciebie korespondencję. Kiedykolwiek, ktokolwiek z nas jechał, by Ciebie odwiedzić, to jechał z tą myślą, że trzeba temu biedakowi pomóc, trzeba go natchnąć dobrą myślą, żeby optymistycznie patrzył, że wyjdzie z tej choroby. I bardzo często ten, który z takim nastawieniem jechał, wracał jakby speszony, jakby dostał po nosie, bo to nie on wspierał Ciebie, ale Ty wspierałeś tego odwiedzającego. Budowałeś swoim optymizmem, Twoją pokorą cierpienia i chorobą, swoją cierpliwością, budowałeś swoją pilnością, bo leżąc cały czas poświęcałeś studiom. Można powiedzieć, że szedłeś do kapłaństwa czołgając się po tym łóeczku gipsowym. I doszedłeś. Za ten przykład, jaki Ty nam dawałeś będąc ciężko chorym – Bóg Ci zapłać.

Spośród kolegów, którzy razem z Tobą zaczęli pierwszy kurs seminaryjny, czy też później do których dołączyłeś po swojej chorobie, niewielu nas zostało. W tej chwili, w tym kościele obecnych jest nas dwóch, to ksiądz, który przemawiał w czasie Mszy świętej – ksiądz Wojciech Tabaczyński i ja. Nie mogą przyjść ci, którzy nie żyją, ale nie mogą przyjść także, którzy żyją: nasz kolega i przyjaciel Janek – ksiądz Jan Jaworski, który przebywa w Afryce Południowej, gdzie jest rektorem Polskiej Misji Katolickiej, następny kolega nasz przyjaciel Zdzisiek – ksiądz Zdzisław Kniołek, który od kilku już lat leży powalony ciężkim paralizem, nie może przyjść także nasz kolega i przyjaciel Janek, ten co to pisze wiersze – ksiądz Jan Twardowski złożony niemocą, nie może przybyć także nasz kolega Zbyszek, któremu zawsze od początków naszych lat seminaryjnych przepowiadaliśmy biskupstwo – ksiądz biskup Zbigniew Kraszewski złożony poważną chorobą, nie może przybyć także nasz kolega i przyjaciel Boguś, o którym ku Twemu rozbawieniu mówiliśmy, że jest „takim kłębkiem rozumu” – ksiądz Bogusław Inlender, bo choroba trzyma go ustawicznie w Otwocku. Ale w imieniu tych wszystkich, którzy są, którzy nie mogli przybyć, pragnę Ci Tadiusiu wyrazić serdeczne Bóg zapłać, za wszelkie dobro, które trafiło w nasze życie za Twoim pośrednictwem. I gdy na zakończenie będę wypowiadał te słowa tradycyjnego pożegnania, Bóg Ci zapłać, to przyjmij te słowa jako niosące głęboką teologiczną Bożą treść – naprawdę B ó g C i z a p ł a ć, Tadiusiu!

Ks. Prałat dr Andrzej Luft
kolega kursowy